

**JAN PAPIÓR**

## **DEKONSTRUKCJONIZM! — I ?**

W ujmowaniu zjawisk kulturowych cały wiek dwudziesty przedstawia się w perspektywie metodologicznej jako okres niezmiernie rozchwiany, nie uporządkowany, wyróżniający się brakiem jasnych i konstruktywnych zasad oglądu i porządkowania zbiorów najróżnorodniejszych danych, jakie człowiek od niepamiętnych czasów gromadzi. Sądzę, że nie można za takie uznać liczne kierunki metodologiczne, które ukształtowały się od przelomu 19. i 20. wieku po koniec naszego wieku: począwszy od pozytywizmu po strukturalizm, konstruktywizm i dekonstruktywizm.

Jeżeli niektóre kierunki poznawcze tego pluralistycznego zespołu jeszcze choćby śladowo odwołują się do zamierzonego celu, to celem dekonstruktywizmu jest ostateczne zniszczenie całościowych struktur. Sam człowiek jest określoną całością usytuowaną w szerszej przestrzeni naturalnego bytu, i wzorując się na przykładzie własnej samorealizacji, będzie zmierzał do choćby fragmentarycznego uporządkowania swego otoczenia, do nadaniu własnej samorealizacji w dążeniu do uporządkowania bytu choćby minimalnego celu jak i podstawowego wymiaru bezpieczeństwa.

Można uznać, iż stwierdzenie sformułowane pod koniec ubiegłego wieku, w wydawnictwie jubileuszowym Pruskiej Akademii Nauk, że „zmęczyliśmy się gromadzeniem materiałów; chcemy te materiały także umysłowo opanować, chcemy się przez te szczególności przebić i zmierzać do celu, będący przecież zadaniem badań naukowych, to jest tworzenie wszechobejmującej całości oglądu rzeczywistości” odnosi się w jakieś mierze także do całego 20. wieku. Trzeba uznać, że nadal znajdujemy się w okresie gromadze-

nia fragmentów i że brak nam syntetycznej perspektywy w ujęciu form bytowania. Problemem staje się nie tyle trudność w poddaniu zgromadzonych fragmentów syntezie, ile programowy odwrót od potrzeb dokonywania takich syntez, choćby szcątkowych, jaki od dłuższego czasu można dostrzec. Można by wręcz zaryzykować twierdzenie, że świadomie zmierzamy do dekonstrukcji, do rozbicia nawet tych małych całości, które jawią się człowiekowi w trakcie samorealizacji samoistnie. W sztuce ten proceder można stosunkowo precyzyjnie (choć nadal jedynie symbolicznie) określić, wskazując na fakt że Auguste Rodin rzeźbi pojedyncze korpusy<sup>1</sup> ciał ludzkich, a Magdalena Abakanowicz tworzy w późnym 20. wieku całe gromady tzw. 'abakanów', postaci bez głów. Można sądzić, iż zamysł twórczy, który artyści ukryli pod takimi formami swych dzieł, zmierza do sprowadzenia istotności ludzkiej samorealizacji do jedynie faktograficznego ujęcia materialnych i nieaktywnych struktur bytu.

Zadania każdej formy historiografii precyzyjnie pokreślił Jacob Burckhardt, kiedy stwierdził jeszcze na początku drugiej połowy 19. wieku, że „istotną trudnością historii kultury jest fakt, iż wielką duchową ciągłość, musi ona rozłożyć w ciąg pojedynczych, niekiedy pozornie arbitralnych kategorii, by móc ją w jakiś sposób przedstawić”<sup>2</sup>. Problemem jest zatem sposób i jakość syntezy przedstawionego materiału, a nie faktografia samego materiału. Na ten problem wskazał już Fryderyk Schiller<sup>3</sup> w wykładzie inauguracyjnym, który wygłosił podczas obejmowania profesury uniwersytetu w Jenie. Wskazał wówczas na fakt, że uniwersalny historyk, czyli w jego wykładni historyk kultury, podczas oglądu rzeczywistości, by mógł przezwyciężyć ową dezintegrującą konieczność, musi wykorzystać „filozoficzny rozum”, by ów zbiór fragmentów („Aggregat von Bruchstücken”), poprzez wykorzystanie tworzonych łączników podnieść do rangi systemu. Takie postępowanie nie oznacza, by historyk kultury nie był tego świadom, że tworzona przez niego konstrukcja nie może być identyfikowana z obrazowanym fragmentem dzieł, a jedynie z jego wizją tego fragmentu. Ale ani Fr. Schiller, ani tym bardziej J. Burckhardt, ani późniejsi historycy nigdy nie twierdzili, iż dekonstruowanie całości jest jako czynność sama w sobie celem. Natomiast szwajcarski historyk<sup>4</sup> wręcz wskazywał na to, że możliwości tworzenia syntez historycznych jest wiele, a ten sposób, który on sam zrealizował jest jedynie jednym z wielu.

Ale to nie znaczy także, byśmy się mieli zatrzymać na rozbijaniu najróżniejszych struktur poznania naszego bytu!

Problem dekonstruowania zastanych całości nie jest zjawiskiem nowym. Najostrzej został z nim skonfrontowany Kartezjusz, kiedy postawił sobie w trakcie prac nad rachunkiem różniczkowym pytanie o powierzchnię ograniczoną krzywą. Problem zawarty w pytaniu Kartezjusz wprowadził do „Rozprawy o metodzie” w postaci drugiej tezy: „podzielić każde z rozpatrywanych zagadnień na tyle części, na ile się da i ile będzie

<sup>1</sup> Porównaj np. w Rainer Maria Rilke: *Auguste Rodin* (Leipzig 1924) reprodukcje 69-74, które przedstawiają jedynie torsa. Symboliczne są takie rzeźby zatytułowane *Der Schreitende* [Kroczący] (Repr. 76-77), gdzie problem staje się jeszcze drastyczniejszy, gdyż *Kroczący* są pozbawieni głów.

<sup>2</sup> Jacob Burckhardt: „Die Kultur der Renaissance in Italien”; Basel 1960

<sup>3</sup> Schiller, Friedrich: „Was heißt und zu welchem Zweck studiert man Universalgeschichte?“, in: „Der deutsche Merkur“ 1789.

<sup>4</sup> Burckhardt, Jacob: „Weltgeschichtliche Betrachtungen“; Leipzig [o.J.], □Kröners Tb 55; cytowanie w/g wydania z roku 1935□. Tu stwierdza dosłownie: „Auf dem weiten Meere, auf welches wir uns hinauswagen, sind der möglichen Wege und Richtungen viele...” (Burckhardt 1928,3).

tego wymagać lepsze rozwiązanie”<sup>5</sup>. Jednak problem funkcjonowania dekonstrukcji w rozprawie metodologicznej Kartezjusza, a także w późniejszych wizjach metodologicznych (do połowy 20. wieku) jest funkcjonalnie inny, aniżeli we współczesnych teoriach, a w szczególności w tych koncepcjach, które współcześnie nazywamy dekonstrukcjonizmem. Dla Kartezjusza zasada dezintegracji, czy też podziału zastanych całości ma jedynie charakter pomocniczy, gdyż jest usytuowana w zespole dalszych czynności

i warunkuje ich możliwości poznawcze. Zasada dekonstrukcji służyła Kartezjuszowi do utworzenia takiego zespołu faktów, które dałyby się bez komplikacji „od najprostszych i najłatwiejszych”<sup>6</sup>, po bardziej skomplikowane i najtrudniejsze (w wyniku ich podziału na mniejsze i prostsze) poznać i wyjaśnić. Sądzę, że można powiedzieć, iż stosowana przez Kartezjusza zasada dezintegracji, czy też podziału zastanych całości była jedynie przygotowaniem z zastanych struktur materiału, który umożliwiłby wypracowanie nowych syntez, czyli poznania problemu i rozwiązania postawionego zadania.

Dla wyostrenia dyskutowanego tu zagadnienia postawmy pytania: co by się stało, gdyby Kartezjusz sformułował drugą zasadę swojej konstrukcji metodologicznej jedynie jako podział rozpatrywanego zagadnienia na wiele części?

Trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że Kartezjusz nie mógł do postawionego zadania podejść w taki sposób, gdyż nie doprowadziłoby to do rozwiązania postawionego zadania. Jednak formułujemy w tak wyostrzony sposób problem, gdyż ukazuje w całej jasności sytuację, w którą wmanewrowali się dekonstrukcjonisci. Odnosi się niekiedy wrażenie, że powtarzają oni zasady metody scholastycznej, jednak redukują ją do jednego jej członu: na wszystkie pytania odpowiadają jedynie non! Z ułomnej zasady nie sposób uczynić sprawnego narzędzia badawczego!

Dekonstrukcjonizm jest redukcyjną konsekwencją strukturalizmu i rozwija się najwcześniej przede wszystkim we Francji od lat 60-tych naszego wieku. Wskazaliśmy już na genezę takiego podejścia poznawczego pod koniec 19. i w 20. wieku w sztukach przedstawiających; ale podobne załączki tego typu myślenia znajdujemy także w innych strukturach (w architekturze, teorii przekazu medialnego i badaniach socjologicznych, strukturach społecznych, w różnych dziedzinach badawczych, itd.). Ponieważ zaś na ogół postmodernizm, a z nim dekonstrukcjonizm jest uznawany za radykalizację<sup>7</sup> modernizmu, to wskażmy na fakt, że za istotę tego pierwszego uważane jest zwątpienie w meta-narrację. Jeżeli nad utratą całości moderności jeszcze jedynie ubolewają, to przedstawiciele postmodernizmu, a więc także dekonstrukcjonisci, którzy są jej skrajną formą, ową utratę całości witają nawet z radością<sup>8</sup>.

Istotą postmodernizmu i dekonstrukcjonizmu nie jest problem nowych treści; ale chodzi im o rzekomo fundamentalnie nową zasadę oglądu rzeczywistości. Według W. Welscha ta nowa zasada wyraża się w uznaniu kompleksowości, paradoksu i równoczesności; a zgodnie z takimi zasadami ma dominować antyabsolutystyczne i antyfundamen-

<sup>5</sup> Kartezjusz [Rene Descartes]: „Rozprawa o metodzie“; Warszawa 1980, 43.

<sup>6</sup> Tamże.

<sup>7</sup> W. Welsch „Unsere postmoderne Moderne“, Verlagsges, Meinheim 1987, S. 189.

<sup>8</sup> Nawiązując do wcześniej przytoczonych kierunków twórczości artystycznej, można by zapytać, czy dekonstrukcjonisci mogliby chodzić bez głowy?

talistyczne podejście do poznawanego czy też kształtowanego obrazu rzeczywistości. W istocie prowadzi to nie tylko do uznania wielości kulturowych wizji rzeczywistości<sup>9</sup>, ale także do nowego fundamentalizmu poznawczego i metodologicznego. Odrzuca się także takie kategorie jak postęp, rozsądek, możliwość poznania naukowego, utopię jako wizję kształtowania własnej samorealizacji w przyszłości i jako konstrukt poznawczy; odrzuca się wprawdzie skomplikowany, ale jako narzędzie badawcze i twórcze (przynajmniej we współcześnie uznanej tradycji) niezwykle ważną metanarrację i zjawisko upływu czasu; ogłasza się koniec wszelkich społecznych utopii<sup>10</sup> i systemów totalitarnych<sup>11</sup>. Te indywidualne i jednostkowe postulaty są usytuowane w systemie, który obrazowo sformułował H. Abosch, kiedy stwierdza, iż odrzuca się każde wymuszenie monistycznej utopii na rzecz wizji wielości<sup>12</sup>, wielokrotności, sprzeczności i tolerancji. Jednakże wielość<sup>13</sup>, wielokrotność, sprzeczność i tolerancja nie mogą być fetyszami!

Dekonstrukcjonizm w powszechnej opinii europejskiej filozofii wiążemy przede wszystkim z francuskim badaczem Jacques Derrida; ale tym problemem zajmują się także amerykańscy badacze Paul de Man i Richard Rorty. Mamy zatem do czynienia z co najmniej dwoma wariantami dekonstrukcjonizmu francusko-europejskim i amerykańskim, które różnią się zarówno teoretycznymi implikacjami, jak i praktyką lekturową<sup>14</sup>. Pozostawimy wersję amerykańską do innej okazji i uwzględnimy jedynie wersję francusko-europejską, ze szczególnym uwzględnieniem poglądów J. Derridy.

Najważniejsze teksty J. Derridy, w których sformułował zasady<sup>15</sup> dekonstrukcjonizmu, pochodzą z przełomu lat 60. i 70. Istotę problemu dowodnie ukazuje fakt, że J. Derrida – definiując dekonstrukcjonizm – jednoznacznie nawiązuje do rozprawy M. Heideggera „Sein und Zeit”, w której niemiecki filozof mówi o dekonstrukcji historii ontologii pojętej jako forma krytyki metafizyki, jednak ta dekonstrukcja nie może się zdaniem niemieckiego filozofa odbyć poza systemem. Dla Heideggera dekonstrukcjonista przynależy zatem do systemu, który krytykuje. Takie podejście jest formą sprzężenia zwrotnego, które jest zabezpieczeniem przed krytyką nieuzasadnioną. Natomiast dla J. Derridy dekonstrukcjonizm to „myśleć o strukturowanej genealogii pojęć w sposób najwierniejszy i immanentny, ale jednocześnie niejako z zewnątrz [...], by odkryć to co

<sup>9</sup> Nie jest to żadna nowość. Wskażmy z polskich historyków na Feliksa Konecznego (*O wielości cywilizacji*; Kraków 1935), dla którego wielość jest jedną z podstawowych przesłanek teoretycznych.

<sup>10</sup> Należy wskazać, że postulowany dekonstrukcjonizm jest sam w sobie nową utopią, która nie stawia sobie żadnych celów, chyba że rozbijanie zastanych struktur uznamy za cel.

<sup>11</sup> Rzeczywistość bałkańska i choćby pakistańsko-indyjska potwierdzają w zakresie polityki irracjonalność tego twierdzenia w oczywisty sposób. Nie widać także na dalekim horyzoncie, by jednostki i społeczeństwa zechciały zrezygnować z narzędzi indoktrynacji i totalitaryzmu przy kształtowaniu struktur politycznych i społecznych. Tradycja jest zapewne silniejsza, aniżeli najnowsze koncepcje utopijnych teorii.

<sup>12</sup> W. Welsch 1987, S. 184

<sup>13</sup> Do takich wielości należałoby zastosować teorię mnogości, która wyjaśnia wiele dotychczas nie rozwiązanych problemów, jednak nie redukuje problemów do oznaczenia czy nazwania znakiem elementów tej wielości.

<sup>14</sup> Dorota Sońnicka: *Postrukturalismus – Das Verfahren der Dekonstruktion*; s. 2 [w druku].

<sup>15</sup> Niemieckie wydania, którymi się posługują, są o dekadę późniejsze – J. Derrida: *Die Schrift und die Differenz* (1967, niem. 1972); *Grammatologie* (1967, niem. 1974); *Positionen* (1972, niem. 1982).

zostało ukryte lub zakazane”. W samym sformułowaniu znajdujemy sprzeczność, bo myśleć immanentnie o jakimś zjawisku, a myśleć o nim jakby z zewnątrz to przecież sprzeczność sama w sobie, a myśleć immanentnie to nie znaczy także myśleć o problemie w sposób najwierniejszy. Jednak możemy przyjąć, że dla dekonstrukcjonistów znacznie ważniejsze jest zadanie myślenia o czymś „jakby z zewnątrz”. I rzeczywiście – badacz-dekonstrukcjonista jest usytuowany na ogół na zewnątrz badanych struktur. Jednak jednostka, by móc coś poznać, zbadać, musi się ze zjawiskiem choćby chwilowo utożsamić, musi stać się jej częścią, by poznanie mogło w ogóle nastąpić. Poznanie jest warunkowane tym, że człowiek może poznać jedynie to, co sam stworzył. Zatem jedynie identyfikacja z badaną strukturą umożliwia jej poznanie.

Podstawowy problem dekonstrukcjonizmu jeszcze dobitniej ujawni się, gdy uwzględnimy komentujące uzupełnienie przytoczonej definicji, sformułowane przez Jonathana Cullera<sup>16</sup>. Zgodnie z nim, dekonstrukcjonizm jest zainteresowany ukazaniem hierarchicznych sprzeczności<sup>17</sup>, które są zawarte w dyskursie, który jest przedmiotem poznawania. Można przyjąć założenie, że gdyby każdy dyskurs, a zatem także każdy badany fragment bytu był zdominowany przez hierarchiczne sprzeczności, to proces kształtowania się struktur – jeśli nie zupełnie niemożliwy – byłby zapewne bardzo ograniczony. Przeważałyby zatem struktury, które nie uzyskiwałyby dominacji, a przecież choćby minimalna dominacja jakiegokolwiek struktury jest potrzebna do tego, by mogła sprostać wszystkim innym, które ją ograniczają.

Otóż podstawowe pytanie, jakie dekonstrukcjonizmowi trzeba zadać, brzmi: czy negowanie logocentryzmu<sup>18</sup>, który według poglądów J. Derridy<sup>19</sup> charakteryzuje wszystkie dotychczasowe systemy filozoficzne, może prowadzić do dominacji jakichkolwiek struktur, które zapewniłyby człowiekowi choćby fragmentaryczne uporządkowania swego otoczenia, umożliwiłyby mu nadanie własnej samorealizacji choćby minimalnego celu, optymalizację form bytowania; jak i zapewniły podstawowy wymiar bezpieczeństwa; umożliwiłyby także poznanie i zbadanie tych form? Zarzut J. Derridy sprowadza się do tego, że logocentryzm zawsze stanowił nadrzędność jakiegoś terminu; gdy zaś wprowadzono następny, uznawał go jako negację czy zaprzeczenie pierwszego: Dekonstrukcjonści zarzucają zatem, że preferowano „dobro przed złem, pozytywne przed negatywnym, czyste przed nieczystym, istotne przed przypadkowym”<sup>20</sup>.

Trzeba mieć bardzo dużo dobrej woli, by móc uznać, że zanegowanie logocentryzmu w ujęciu, poznaniu i uporządkowaniu zastanych struktur bytu może prowadzić do nadania własnej samorealizacji choćby minimalnego celu i zapewnienia podstawowego wymiaru bezpieczeństwa!

<sup>16</sup> J. Culler: „Dekonstruktion – Derrida und die poststrukturalistische Literaturtheorie“; Reinbeck 1988, S. 96.

<sup>17</sup> Jerzy Topolski (*Jak się pisze i rozumie historię*; Warszawa 2019, s. 358) stwierdza wręcz, że dekonstrukcjonści „obywają się bez pojęcia klasycznej prawdy, programowo zaś zwalczają całą epistemologię z jej wszelkimi kategoriami”.

<sup>18</sup> Logocentryzmem jest w tym ujęciu skierowanie filozofii na uporządkowanie sensu, zarówno w myśleniu, prawdzie, rozsądku, oraz w słowie (Culler op.cit., s. 102), a Derrida uważa, że wszystkie dotychczasowe systemy filozoficzne były jedynie wersjami logocentryzmu, a zatem były albo teologiczne, albo też teleologiczne..

<sup>19</sup> D. Sośnicka, op.cit., s. 3.

<sup>20</sup> J. Derrida: „Limited inc; zitier nach J. Culler“, op. cit. S. 104.

Trzeba mieć bardzo dużo złej woli, by nie dostrzec, że w ludzkiej samorealizacji w postaci różnych form bytu, nie kierowano się nadrzędnością jakiegoś terminu; a wprowadzenie następnego z reguły nie było negacją czy zaprzeczeniem tego pierwszego! Wprowadzony termin funkcjonował obok poprzedniego, tak jak różne byty funkcjonują równolegle.

Jeżeli już można mówić o jakiej formie nadrzędności określonego terminu, to może jest nim konieczność samorealizacji, która jest istotnością każdego ludzkiego bytu. Jednak jest to termin określający jedynie formę bytowania. W jego kontekście nie można mówić o dominacji zła, negatywnego, nieczystego i przypadkowego; a ta rzekomo subtelna równowaga pomiędzy dobrem i złem, pozytywnym i negatywnym, czystym i nieczystym, istotnym i przypadkowym jest stale zdominowana<sup>21</sup> przez te zjawiska, które umożliwiają jednostce własną samorealizację. Można się przychylić do tego, że te zjawiska nazywamy dobrymi, pozytywnymi, czystymi i istotnymi. Ale takie podejście do bytowania jednostki sprawia, że nie sposób przyjąć, że postępowanie dekonstrukcjonistyczne<sup>22</sup> może się odbyć bez udziału czasu.

Na przykładach dekonstruktywistycznej analizy różnych tekstów, jakie zaprezentowali zarówno europejscy jak i amerykańscy dekonstrukcjonisci, dobitnie uwidacznia się słabość tej projekcji metodologicznej, choć J. Derrida – w zgodzie z podstawowymi tezami swojej koncepcji – sprzeciwia się, by mówiono o jednej metodologii, i postuluje by dostrzegano różnorodność podejść dekonstrukcjonistycznych. Jeżeli więc J. Derrida w podstawowym dziele<sup>23</sup>, werbalizując swoje przekonanie, że dyskurs F. de Saussure'a sam się dekonstruuje, to stwierdza tym samym, że jego podstawową wartością jest destrukcja. Nie sposób przyjąć tego typu rozumowania, bo musielibyśmy dojść do wniosku, że nasza wiedza i nasze wizje bytu są posadowione na destrukcji. Większą uwagę w rozprawach dekonstrukcjonistycznych zwraca się na rzeczywiste i rzekome wewnętrzne sprzeczności; pomija się natomiast podstawowy fakt, że każdy analizowany tekst jest – mimo pewnych uchybień – jeśli nie określoną i funkcjonującą, to jednak intencjonalną całością, która jest także uwikłana w kulturowy sens określony samorealizacją człowieka.

Jeszcze bardziej słaba strona tego podejścia uwidacznia się w tekstach literackich i naukowych, które zostały napisane z pozycji dekonstrukcjonizmu. W konsekwencji znak stoi obok znaku; każdy znak odwołuje się jedynie do znaku, który – co gorsze – jest jeszcze wielowartościowy<sup>24</sup>. Na dobrą sprawę takie podejście uniemożliwia rekonstrukcję wizji i postania, jakie autor chciałby czytelnikowi przekazać<sup>25</sup>. A przecież każdy Autor jest w jakiś sposób uwikłany w określoną rzeczywistość bytu, ma z tego tytułu określoną – choć może niezupełnie jednorodną – wizję własnego świata, własnej osobo-

<sup>21</sup> Dominacja co najmniej w sensie *primus inter pares*.

<sup>22</sup> Takie postępowanie skierowane jest ku dekonstrukcji myślenia, które po rozłożeniu ma zostać poddane konstrukcyjnemu złożeniu w nową całość. Ale istotnością myślenia jest fakt, iż jest zdeterminowane czasem; a poza tym zarówno dekonstrukcja, konstrukcyjne złożenie w nową całość także będą częścią naszego myślenia i będą uwikłane w czas.

<sup>23</sup> Patrz np. J. Derrida: „Grammatologie” (Frankfurt/M 1967), w której poddano analizie dekonstrukcjonistycznej podstawowe dzieło F. de Saussure'a.

<sup>24</sup> W wykładni dekonstrukcjonistów każde z wielu znaczeń znaku jest równorzędne.

<sup>25</sup> Chyba, że Autor chce mu powiedzieć: jeśli kupisz moją książkę zapewnisz mi dochód; niekoniecznie musisz ją przeczytać, lub – co znacznie gorsze – nie warto jej czytać, bo zawarte w niej znaki nie są tego warte.

wości i zapewne co najmniej intencjonalnie ją przekazuje, a z tego wynika i to, że znak jest nie tylko znakiem, że ma określony sens, jest symbolem i wskazuje na szerszy kontekst bytu. W tego typu analizach lub konstrukcjach literackich brak nawet najskromniejszych możliwości uzyskania takiego punktu wyjścia, „który – jak to postuluje Umberto Eco – mógłby służyć jako punkt odniesienia do oceny kierunku rozwoju i sytuacji w naszych czasach”<sup>26</sup>. Wprawdzie U. Eco odnosi zacytowany postulat do struktur poznawczych średniowiecza, jednak nie sposób przyjąć, by we współczesnych nam czasach mogło być inaczej. Pogarsza sytuację jeszcze i ten fakt, iż współczesny kierunek filozoficzny oferuje jedynie narzędzie destrukcji. Destrukcja jest jednak częścią postępowania analitycznego (wskazał na to już Kartezjusz). Proponowany przez dekonstrukcjonistów model jest zatem jedynie zredukowaną formą poznania i dyskursu.

Model zaproponowany przez dekonstruktywizm jest bardzo chwytliwym i w pewnym sensie atrakcyjnym, a w ostatnich dekadach także stosunkowo modnym podejściem. Dla Autorów, którzy przedstawiają w tekście swoje przemyślenia, jest modelem w dodatku bardzo wygodnym, gdyż uwalnia ich od żmudnych i czasochłonnych studiów nad kulturowym zgłębieniem problemu. Publicystyczne, a zatem powierzchowne ujęcie przedstawionego problemu, w którym znak jedynie odwołuje się do znaku z tej samej przestrzeni wyjaśniania, wprawdzie zapewnia szerszą grupę czytelników, pozwala popisywać się rzekomą wolnością słowa<sup>27</sup>, ale eliminuje odpowiedzialność za usytuowanie przedstawionego problemu w kontekście kulturowym. Dlatego ten model nie może być uznany ani za podejście badawcze, a tym bardziej wyjaśniające. Dla badań naukowych z tego właśnie powodu dekonstrukcjonizm ma marginalne znaczenie. Zgodnie bowiem z dwoma prawami Kurta Gödela (1906-1978), które w podstawowym wymiarze wskazują na to, że w naukowym dowodzie jakiegokolwiek zdania, problemu, zjawiska trzeba się odwołać do zdań z wyższego poziomu rozumowania. Zatem model zaproponowany przez dekonstrukcjonistów, w którym znak odwołuje się do znaku z tego samego zbioru, może jedynie spełnić opisowe lub publicystyczne warunki przedstawienia problemu. Także dlatego dekonstrukcjonizm nie może być modelem wyjaśniającym samorealizację jednostki, gdyż realizuje jedynie zasadę rozrzedzania formy. Natomiast w wyjaśnianiu każdy model<sup>28</sup> odznacza się z konieczności „zagęszczoną» formą przedstawiania”<sup>29</sup>.

<sup>26</sup> U. Eco: *Alternatywny projekt średniowiecza*; w: Tenże: *Semiologia życia codziennego*; Warszawa 1996; s. 78.

<sup>27</sup> Takie rozumienie wolności słowa jest pozorne, gdyż jest ukrytą manipulacją.

<sup>28</sup> Wskazuje na nowy model analizy dyskursu, który także, tak jak dekonstrukcjonizm, wychodzi m.in. ze strukturalizmu, ale jednocześnie cechuje się taką zagęszczoną formą przedstawiania: Walter Falk: *„Handbuch der Komponentenanalyse – Erschließen von Sinn in Text und Epoche“*; Taunusstein, Mikulášovice <sup>2</sup>1996.

<sup>29</sup> U. Eco: *Formy myślenia*; w: Tenże: *„Semiologia życia codziennego“*; Warszawa 1996; s. 95.